

TADEUSZ HOŁUJ

Czwarty dzień rozprawy, 27 listopada 1947 r.

(Po przerwie).

Przewodniczący: Świadek Tadeusz Hołuj. Proszę podać personalia. Pouczam świadka w myśl art. 107 kpk, że należy mówić prawdę. Składanie fałszywych zeznań karane jest więzieniem do lat pięciu. Czy strony zgłaszają wnioski co do trybu przesłuchania świadka?

Prokuratorzy: Zwalniamy świadka od przysięgi.

Obrona: My także.

Świadek: Tadeusz Hołuj, literat, 31 lat, urodzony w Krakowie, wolny, w stosunku do oskarżonych obcy.

Przewodniczący: Co świadek wie w sprawie stosunków w obozie w Oświęcimiu?

Świadek: Ja chciałem na początku sprostować dane wypowiedzi w prasie i odnośnie do oświadczeń oskarżonych. Oskarżony Grabner opowiadał przed Najwyższym Trybunałem, że właściwie to on uratował flotę francuską. Wspomniał tutaj o więźniu, który zgłosił się na oddział politycznym z dokumentem, w którym było opracowanie puczu w marynarce francuskiej, że ten dokument został zniszczony przez niego. Ja miałem zaszczyt ten dokument jeszcze wcześniej widzieć. On został wykradziony przez nas francuskiemu inżynierowi, który pracował w obozie jako więzień. Był to szpieg niemiecki, który od roku 1933 pracował w wywiadzie niemieckim. Papier ten był prośbą o zwolnienie z obozu. Nazwiska petenta nie pamiętam. Był on pełnomocnikiem gestapo, jeżeli chodzi o akcję wynajdywania majątku żydowskiego, ukrytego na tak zwanych aryjskich kontaktach. Grabner nie mógł uniemożliwić puczu, gdyż to było po zniszczeniu floty francuskiej w Tulonie. Oskarżony cały czas mówi, że on był aniołem stróżem więźniów i nawet dowiadujemy się, że obóz koncentracyjny nie był obozem, że oddział polityczny był niewinny, że wszyscy dowódcy SS opiekowali się więźniami.

Odnosnie do oskarżonego Liebehenschela, chciałbym również zauważyć, że z chwilą podzielenia Oświęcimia na trzy obozy on w dalszym ciągu był starszym wśród wszystkich trzech komendantów i że w jego rękach skupiały się wszystkie nici, jeżeli chodzi o kierownictwo całości. Tak samo oddział polityczny w obozie I był centralą dla spraw politycznych wszystkich trzech obozów, wszystkich jednostek, wszystkich obozów, których było 39. Ja do tych spraw jeszcze powrócę.

Znam wypowiedzi oskarżonych, które zresztą były już na procesie Hößa. Oskarżeni wszyscy twierdzą, że nie wiedzieli, czym był obóz koncentracyjny i na czym polegała ich rola. Chciałbym wyjaśnić, że więźniowie polityczni, zorganizowani w ruchu oporu w Oświęcimiu, którzy gromadzili materiały odnoszące się do tego celu, nie tylko w grupie polskiej, ale i w grupach innych narodowości, mieli dokładnie wyrobiony pogląd na istotę Oświęcimia.

My uważaliśmy, że każdy SS-man – i NSDAP, i hitlerowiec – był wykładnikiem idei hitlerowskiej, która zmierzała do wytępienia narodów słowiańskich.

To jest fakt chyba bezstronny, że usiłowano wyniszczyć naród polski. Z chwilą wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej za głównego wroga Niemcy uważali narody słowiańskie zamieszkujące na terenie Związku Radzieckiego i wobec nich stosowali najgroźniejszy terror. Na początku powstania obóz oświęcimski był wyłącznie obozem polskim. Charakter jego zmienił się z biegiem lat, aż doszło do tego, że stał się obozem międzynarodowym. Zmieniała się też sytuacja poszczególnych grup narodowych.

Jeżeli wszystkie inne narodowości, z wyjątkiem Żydów, otrzymały z biegiem czasu takie czy inne ulgi i przywileje, to grupa radziecka z wszystkich przywilejów była wyłączona.

Trzeba przypomnieć, że nawet pewna kategoria Żydów mogła otrzymywać paczki. Żaden jednak Rosjanin nie zaznał tego przywileju. Jeśliby przypomnieć wszystkie hasła hitlerowskie, odnoszące się do zagłady całych narodów, to przypomnę hasła SS-*Stubhauptamtu*: „że jest koniecznością bezwzględne zniszczenie dużej części ludności polskiej”. Himmler w jednym z przemówień powiedział, że „na początku musieliśmy postępować bardzo ostro, gdyż musieliśmy pozbawić naród polski warstwy najlepszej, to jest inteligencji. Tych musieliśmy się pozbyć i w ten sposób naród polski otrzymał szok, który mu się należał”. To, co działo się w obozie w Oświęcimiu, a odnosiło się to do polskiej inteligencji, nie było wynikiem stanowiska tej inteligencji wobec władzy obozowej. Bez względu, jakie było jej stanowisko

w czasie wojny, niszczenie jej było uprzednio ustalone i odbywało się w sposób planowy. To nie była teoria, że inteligencję polską należy zniszczyć.

Przyjechałem do obozu z początkiem września 1942 r. i natrafiłem od razu na wiadomość, że niedawno przed moim przyjazdem rozstrzelana została grupa polskiej inteligencji, znajdująca się w kilkunastu komandach, że w tym rozstrzeliwaniu brał udział osobiście oskarżony Aumeier. Bezpośrednio przed tym przyjechał do Oświęcimia znaczny transport inteligencji polskiej z Krakowa, zabranej z Kawiarni Plastyków, rozstrzelany w całości, w liczbie około 83 osób. To tępienie inteligencji polskiej odbywało się w myśl dyrektyw i ideologii hitlerowskiej. W styczniu 1943 r. oddział polityczny urządził wybiórki nie chorych, lecz na komandzie *Bekleidungskammer*, gdzie grupowały się osoby, które trzeba było z pewnych względów przechować, gdyż byli to ludzie bardzo wartościowi. W tym to czasie była dokonana wybiórka przez oddział polityczny komendatury obozu, przy czym selekcjonowano ludzi nie według przestępstwa, lecz wykształcenia. Większość tych ludzi została rozstrzelana, a część wysłana na ciężkie roboty. Ja pracowałem wtedy w szpitalu obozowym. W parę miesięcy potem, w marcu 1943 r. po apelu na bloku 21, na bloku, gdzie pracowałem, wpadła grupa SS-manów, między którymi był również oskarżony Grabner. Kazali oni wystąpić wszystkim sanitariuszom Polakom. Większość sanitariuszy była Polakami. Nie mogę powiedzieć, czemu mamy do zawdzięczenia, że wówczas nie poszliśmy na blok 11. Wiem tylko, że działo się to na skutek interwencji naczelnego lekarza SS, który obawiał się, że obóz pozostanie bez sił fachowych. Jeżeli chodzi o stosunek do inteligencji, to znane są fakty, że nikt nie mógł się przyznać do tego, że był inteligentem. W aktach każdy podawał jakiś zmyślony zawód. Wiem, że specjalnie szukano ludzi, pochodzących z inteligencji i w ten sposób np. lekarzy wysyłano na najcięższe komanda, a w szpitalach osadzano malarzy, kowali, cieśli, którzy musieli robić czasem nawet najtrudniejsze operacje. To wszystko zdaniem naszym zmierzało do tego, aby zarówno pozbawić społeczeństwo polskie jego kierowników, jak i sam obóz ewentualnego kierownictwa w przyszłym rozstrzygnięciu.

Prześladowanie inteligencji miało jeszcze jedną specjalną cechę. Pozwolę sobie zacytować zdanie Himmlera: „niemczenie rodzin innej narodowości ma na celu pomnożenie narodu niemieckiego przez przybytek ludzi o krwi nordyckiej”. Oddział polityczny specjalnie prowadził akcję zmierzającą do wyniszczenia Polaków w obozie. Wiadome jest, że zmuszano ludzi w obozie pod groźbą śmierci do podpisania *Volkslisty*. Istniała wielka liczba szpicli i szpiegów, rekrutująca się z najbardziej zdemoralizowanych więźniów. Naczelnym szpiclem,

który prowadził tę akcję, był Ołpiński, który przed wybuchem wojny w 1939 r. nadawał audycje radiowe z Wrocławia pod tytułem „Czy to nie dziwne”. Więźniowie, którzy wiedzieli o tej szkodliwej akcji, musieli posunąć się do tego, żeby go zlikwidować. Został on celowo zarażony tyfusem i zmarł w szpitalu obozowym.

Nacisk, zwłaszcza na inteligencję, ze strony oddziału politycznego, był bardzo duży. Nawet w momencie, gdy wyprowadzano ludzi na śmierć, podsuwano im możliwość uratowania się za cenę przynależności do narodowości niemieckiej. W okresie po prowokacji katyńskiej usiłowano zwerbować ludzi do akcji antyrosyjskiej. Miał niby być zorganizowany legion do walki ze Związkiem Radzieckim. SS-mani namawiali poszczególnych więźniów, aby się zgłaszali do tych oddziałów lub w ogóle do wojska niemieckiego. Specjalny charakter w Oświęcimiu nosiły prześladowania drugiej poważnej grupy społeczeństwa, a mianowicie księży. Byli oni potem odtransportowani z Oświęcimia i centralnie zbierani w obozie w Dachau. Ich niedola w obozie w Oświęcimiu była wielka. Pozwolę sobie zacytować świadectwo, że nie od momentu powstania obozów te sprawy zostały zadecydowane. Na konferencji u Hitlera w roku 1940, Hitler powiedział „jest zupełnie właściwą rzeczą, by Polacy zachowali swój katolicyzm. Polscy księża otrzymają od nas strawę i mają za to dawać swym owieczkom takie pożywienie duchowe, jak my im to polecimy i tak kazania mówić, jak my tego chcemy, inaczej należy z nimi zrobić krótki proces. Mają ich utrzymywać w głupocie i ciemnocie”.

W obozie w Oświęcimiu władze obozowe usiływały wykorzystać wszystkie stojące do ich dyspozycji środki, aby tę masę więźniów utrzymać w głupocie i ciemnocie. Pamiętam taki charakterystyczny wypadek, odnoszący się do utrzymania więźniów w głupocie. Komendantura obozu wydała dziwne zlecenie. Zebrano starszych Żydów – rabinów, przywódców, poważniejszych działaczy, którzy mieli wydać do więźniów żydowskich odezwę, aby ci zgłosili majątek żydowski, ukryty na kontach aryjskich, za co otrzymają 10 proc. znaleźnego.

Wiem dobrze z rozmów przeprowadzanych z tysiącem więźniów, że przyjeżdżali do obozu, nie wiedząc, gdzie jadą i w jakim celu. Używano najbardziej perfidnych kłamstw, by ich ściągnąć do obozu, aby się po drodze nie buntowali. Przyjechał z Grecji transport, któremu mówiono, że jedzie na Ukrainę w celu osiedlenia. W Grecji np. były biura werbunkowe, gdzie wpłacano pieniądze na działki ziemi. Gdy przywieziono transport węgierski, ludzie ci przyjechali z całkowitym wyposażeniem, z drewnem na baraki, które później służyło do

ich spalenia. Po przywiezieniu z Theresienstadt [Terezina] transportu żydowskiego, którym interesowały się rozmaite międzynarodowe organizacje, po przybyciu na miejsce ludzie ci utrzymywani byli w tym mniemaniu, że są w obozie familijnym, a nie koncentracyjnym. Dawano im jeszcze zaopatrzenie, jakie przychodziło, kazano im pisać do domów, względnie do tych organizacji, przy czym podawano miejscowość fikcyjną lub taką, gdzie obóz nie istniał, że jest im dobrze, po czym posyłano ich do gazowania. Czekolada i inne prowianty przychodziły nadal i dostawały się oczywiście SS-manom.

Wiadome jest, że oprócz takiego wyniszczenia czołowych jednostek i grup społeczeństwa, Niemcy budowali obozy koncentracyjne, aby w nich wyniszczać całe narody. Jeżeli który z oskarżonych powiedział, że nie wiedział, że w obozie mogło dojść do podobnego wyniszczenia mas ludzi i co się dzieje w obozie, to mogę powiedzieć, że zniszczenie biologiczne społeczeństw było przecież uchwalone na wiele lat przedtem, nim powstały obozy. Wiele dokumentów, wcale nietajnych, dostępnych dla każdego SS-mana, wiele książek pouczało o tym, w jaki sposób i jakie narody należy wytępić.

To niszczenie biologiczne toczyło się przecież nie tylko w obozie, ale również i poza nim, przypomnieć należy np. takie nader charakterystyczne rozporządzenie i korespondencję pomiędzy Himmlerem a kierownikiem urzędu zdrowia dr. Conti, jeżeli chodzi o kwestię spędzania płodu u Polek, gdzie zaleca się umożliwienie spędzenia płodu, a nie karanie [za to], gdzie wyjmuje się spod kompetencji sądów polskich spędzanie płodu, gdzie uznaje się za niekaralne stosunki homoseksualne między Polakami.

Polityka niszczenia przeprowadzana była w obozie oświęcimskim, ale ona nie została stworzona w obozie. Obóz był jej narzędziem. Niszczono nie tylko więźniów politycznych, którzy może nie powinni mieć pretensji o to, że jeżeli brali udział w ruchu oporu i walczyli, że się ich za to zamykało albo nawet rozstrzeliwało, zabijano przecież także dzieci, jak słynny transport z Zamojszczyzny, jak dzieci z Lubelskiego, gdzie nawet SS-man, który miał te dzieci zaszpilować, w rozmowie z nami wyraził się, że nawet gdyby go komenda obozu, względnie wydział polityczny miał skazać na karę śmierci, to on tego wyroku wykonać nie może, ponieważ to są maleńcy chłopcy, którzy niczym nie zawinili. Niemniej zaszpilowano tych chłopców.

Jeśli niszczone kobiety i dzieci, matkom odbierano nowo narodzone dzieci i zabijano je, jeśli zabijano kobiety ciężarne i prowadzono eksperymenty doświadczalne w celu

usunięcia płodności u kobiet, to przecież to nie była tylko zabawka SS-manów, lecz sprawa daleko głębsza. Te eksperymenty, jakie były przeprowadzane w obozie oświęcimskim nad sterylizacją, miały służyć – z czym SS-mani bynajmniej się nie kryli – wynalezieniu najlepszej metody sterylizacji, nie tylko poszczególnych jednostek i grup, ale całych społeczeństw.

Oprócz ludzi o wyraźnych przekonaniach politycznych niszczone zbiorowo całe grupy społeczne, jak np. słynne zagazowanie Cyganów. Chciałbym nadmienić, że wśród nich było wielu oficerów i podoficerów niemieckich, było nawet wielu członków Hitlerjugend rekrutujących się z mieszkańców cygańskich. Zaproponowano im, że będą zwolnieni z obozu, jeżeli dobrowolnie poddadzą się sterylizacji. Świadkowie, którzy zeznawali przede mną i będą zeznawali po mnie, na pewno przytoczą mnóstwo poszczególnych wypadków zabijania i mordowania ludzi, którzy dostali się do obozu tylko dlatego, że byli Polakami, Żydami, czy Rosjanami.

Ale nie tylko przez wyroki śmierci, przez rozstrzeliwanie i przez gazowanie niszczone ludzi. Warunki w obozie były tak potworne, że one same wystarczyły, żeby ludzi w obozie zniszczyć. Śmiertelność, która wynosiła początkowo do 20 proc. stanu, powodowana była nie tylko gazowaniem, ale samymi warunkami bytu. Chciałbym przypomnieć, że w baraku Birkenau (Brzezinka), który był obliczony na 52 konie, mieszkało w okresach wielkiego nasilenia stanu więźniów ponad tysiąc ludzi, że woda nie tylko była niezdatna do picia, ale był wydany specjalny rozkaz dla SS, zabraniający picia jej.

W czasie, gdy ludzie spali na sienniku po cztery i sześć osób na jednej koi, równocześnie uważano za słuszne w tym samym Oświęcimiu wybudować luksusową psiarnię z wentylacją i betonowymi podłogami, za którą zapłacono 80 tys. marek. Był tam specjalny szpital dla psów i jeżeli im nie dostarczono odpowiedniego pożywienia, to były większe awantury i bardziej się tym przejmowano, niż gdy umierało kilkuset więźniów.

Przedstawiono nam oddział polityczny jako ten, w którym się więźniów tylko rejestruje. Tak twierdził oskarżony Grabner, mówiąc, że był opiekunem więźniów, że prowadził sabotaż, że wlewał oliwę do rur krematorium, że spiskował z Witzlebenem przeciwko Hitlerowi, a więźniów starał się ratować. Ja chciałbym podkreślić to, co mnie najwięcej uderzyło, że jeżeli się mówi, że Grabner i oddział polityczny nie miał nic do gadania w obozie, to stoi to w sprzeczności z tym, że zwalniał więźniów, że się nimi opiekował i, że był bardzo ważną

figurą w obozie. Istotnie to jest prawda, że obozem rządził oddział II, oddział polityczny, że nazwiska SS-manów, którzy tam pracowali, wywoływały strach wśród więźniów, że jeśli ci SS-mani ukazali się na którymś bloku, to na ten blok padała żałoba.

Chciałbym przytoczyć tylko kilka faktów odnośnie do działalności oddziału politycznego. Mówiono i powtarza się nadal, że oddział polityczny nie brał żadnego udziału w gazowaniu. Ja osobiście gazowania nie oglądałem, pracowałem w obozie I, natomiast skrzętnie zbierałem wszystkie materiały odnoszące się do samego obozu i wiem, że oddział polityczny asystował przy akcji gazowania. By nie być gołosłownym, przypomnę ten właśnie transport, o którym mówiono, że się zbuntował. Był przy tym również obecny oddział polityczny. A transport z Sosnowca i Bergen-Belsen, w którym byli również obecni przedstawiciele oddziału politycznego. Oddział ten prowadził różne – że je tak nazwę – akcje zlecone. Pamiętam transport Ślązaków, których trzymano i przesłuchiowano w obozie oświęcimskim przy współpracy z SD, których katowano, a potem rozstrzeliwano. Pamiętam, że oddział polityczny niszczył wszelkie ślady swojej działalności. Sam pracowałem w kancelarii szpitala obozowego, gdzie znajdowały się kompromitujące dokumenty, to znaczy kartoteki i spisy, gdzie zaznaczano wypadki śmierci naturalnej, gdzie łatwo było każdemu laikowi, który przeglądnął taką księgę zmarłych, stwierdzić, że był to jeden wielki fałsz. Dostarczano nam listy 400 czy 600 zmarłych i my rozdzielaliśmy – zależnie od liczby pisarzy – po kilkadziesiąt osób i każdy z pisarzy wpisywał tę samą diagnozę ustaloną przez lekarza SS, a tylko zmieniał daty śmierci. Dlatego wiele naszych rodzin, których synowie czy ojcowie zostali rozstrzelani lub zagazowani w Oświęcimiu, dostawało zawiadomienia o śmierci, w których pisano, że syn ich umarł na serce albo na biegunkę lub jakąś inną chorobę. Wiem o tym, że ci SS-mani, ci Niemcy zamiłowani w jakiejś dziwnej poezji, wymyślali coraz to jakieś dziwne kryptonimy, że na aktach ludzi, którzy siedzieli na bloku 11, wypisywano NN i M, co miało znaczyć *Nachtnebel* i *Meerscham* – to znaczy, że tego człowieka ma pokryć nocna mgła i piana morska.

W bunkrze bloku 11 odbywały się rzeczy, które chciałbym naświetlić. Wiadomości pochodzą przede wszystkim stąd, że *Schreiber* zatrudniony na bloku 11 pracował w organizacji oraz, że mieszkałem naprzeciwko niego. Wiem o tym, że kiedy bunkier był przepełniony, wybierano z niego ludzi na rozstrzelanie, że tam przychodził przedstawiciel oddziału politycznego: Aumeier. Dorzucał do liczby rozstrzelanych pewną liczbę ludzi, albo cofał – to znaczy, że on był tam panem.

Oдноśnie do oskarżonego Aumeiera pamiętam taki charakterystyczny fakt. Ja go widziałem, że brał udział w egzekucjach. Wiedzieliśmy wcześniej, że będą egzekucje, bo *Rapportführerzy* kazali nam zasłaniać okna kocami. Widziałem nieraz, nie przypominam sobie ile razy, jak Aumeier wychodził z tego bloku.

21 stycznia 1943 r. został rozstrzelany pułkownik Karcz. Pułkownik Karcz zwrócił się do Aumeiera, iż skończył odsiadywać karę i prosi z tego powodu o zwolnienie. Aumeier opowiadał coś wesołego, a następnie rozkazał odprowadzić go na blok 11, gdzie został rozstrzelany.

Pamiętam takich charakterystycznych wypadków dość dużo.

25 września 1943 r. została rozstrzelana wielka grupa inteligencji polskiej, oskarżonej przez oddział polityczny o spisek wojskowy. W tej grupie była wielka liczba wybitnych wojskowych, działaczy, adwokatów, polityków. Ci ludzie przez kilkanaście godzin byli męczeni przesłuchaniami na oddziale politycznym.

Metody katowania na oddziale politycznym były wszystkim więźniom doskonale znane.

Ja miałem zaszczyt być trzy razy na oddziale politycznym, ale byłem wzywany w sprawach błahych. Widziałem tam wszystkie urządzenia. Również przesyłając do kraju raporty o oddziale politycznym, opierałem się na zeznaniach badanych. Pracując w szpitalu, widziałem ofiary tych badań. Widziałem, pracując na stacji dentystycznej, złamane szczęki, rany i niegojące się flegmony. Wiem, że posługiwano się torturami gorszymi niż średniowieczne. Kozły, igły na patykach, którymi kłuto plecy, jądra i wbijano w piersi kobiet. Wiem, że w czasie przesłuchania wielkiego transportu posługiwano się właśnie tymi wyrafinowanymi środkami do wymuszania zeznań.

Druga sprawa, którą chciałem naświetlić, to wykorzystywanie pracy więźniów. Nie chodziło bowiem o pracę, o stworzenie zajęcia dla więźniów ani o jakąś akcję wychowania przez pracę. Przez to niebywałe nagromadzenie taniej, niewolniczej siły roboczej w jednym miejscu zaobserwowałem zjawisko, że okolica Oświęcimia – przed wojną pusta i moczarowata – stała się kombinatem przemysłowym dzięki taniej sile roboczej.

Chciałem również zacytować ustęp z wypowiedzi Hitlera, aby i oskarżeni zrozumieli to, co robili w obozie. „Polacy nie są i nie powinni być kwalifikowanymi pracownikami. Muszą oni, aby żyć, sami siebie eksportować. Polski poziom życiowy musi być niski i utrzymany na

najniższym poziomie. Generalne Gubernatorstwo jest jednym wielkim obozem pracy. Dbamy o zdrowie Polaków, troszczymy się, aby nie wyginęli z głodu, nie wolno nam jednak nigdy podnosić ich na wyższy szczebel, gdyż staliby się komunistami i anarchistami. Gdybyśmy Polaków podnieśli na wyższy szczebel, przestaliby być siłą roboczą. Polak pracujący 14 godzin musi zarabiać mniej niż robotnik niemiecki pracujący 8 godzin”.

Przemysł niemiecki wiedział o tej sile roboczej, znajdującej się w pobliżu Trzeciej Rzeszy i szybko przekonał się, że jest to bardzo dobry interes. Jak wspominałem, jeżeli ideolog Rosenberg uzyskał stopień naukowy za pracę o krematoriach, to nic dziwnego, że firmy niemieckie z wielką przyjemnością zajmowały się budową tych krematoriów. Firma Topf i Synowie z Erfurtu budowała krematoria na terenie obozu, firma Strom wykupywała kości spalonych ofiar na nawóz. Wielkie koncerny przemysłowe umieściły swoje placówki koło obozu, czerpiąc z tej siły roboczej wielkie zyski. IG Farbenindustrie miało olbrzymie zakłady przemysłowe w Dworach, tak zwaną Bunawerke, przy budowie której pracowało około 40 tys. więźniów, nie licząc robotników cywilnych. Po uruchomieniu pracę tam znalazło 25 tys. więźniów, kilkudziesięciu robotników cywilnych i tysiąc angielskich jeńców wojennych. Że praca ta wyczerpywała ludzi, mogę podać liczby: z 25 tys. pracujących więźniów przeszło 11,5 tys. nie zmarło śmiercią naturalną, tylko około 1,2 tys. – naturalną. Także Krupp założył tutaj fabrykę zapalników do granatów „Union”, gdzie ludzie pracowali na dwie zmiany. Siemens też miał tutaj swoje przedstawicielstwo. Poszczególne drobne firmy trudno wyliczyć. Także wszystkie kopalnie położone w pobliżu zatrudniały więźniów, rafineria w Trzebini również otrzymywała do pracy więźniów z obozu. Utrzymanie więźnia w obozie wraz z jego strażą kosztowało 30 fenigów. Obóz odsprzedawał robotnika kwalifikowanego za 6 marek i za 4 marki niekwalifikowanego. Na tym interesie między rafinerią a obozem zysk wynosił 53 tys. marek miesięcznie. Te rachunki były wysyłane już w czasie wojny do kraju i część się uratowała.

Eksploatacja nie odnosiła się tylko do wysiłku fizycznego. Trzecia Rzesza bogaciła się na tym, że np. samym Żydom odebrano przedmioty wartości jednego miliarda marek. Po zlikwidowaniu obozu i po spaleniu kanady pozostały jeszcze wielkie ilości materiału, świadczące o liczbie ludzi, którzy przeszli przez obóz, jak i o zyskach czerpanych przez Niemców. Chcę również przypomnieć, że wielu oskarżonych znajdowało się na tak zwanej liście londyńskiej – skazanych na śmierć – oraz na liście ułożonej przez tajne kierownictwo obozu – ludzi odpowiadających za to, co działo się i dzieje w obozie. Na liście tej był Höß, Liebehenschel,

Grabner, Lachman, Woźnica, Aumeier, Hoffman, Palitsch, lekarze Wirths, Mengele, Rhode. My, więźniowie polityczni w obozie, interesowaliśmy się nie tylko, czy SS-man bije kogokolwiek, czy też nie. My wiedzieliśmy zawsze, że nawet mimo złagodzenia kursu wszystko to zmierza do zniszczenia poszczególnych członków, jak i całego społeczeństwa, do biologicznego zniszczenia całego narodu.

Przewodniczący: Czy są pytania do świadka?

Prokurator Szewczyk: Może świadek nakreśli, jak wyglądała tajna organizacja obozowa?

Przewodniczący: Ze względu na obszerny temat pytania, będzie ono uwzględnione po 10-minutowej przerwie. Zarządzam przerwę.

(Po przerwie)

Przewodniczący: Proszę świadka o wyjaśnienie odnośnie do organizacji istniejących na terenie obozu.

Świadek: Prosiłbym o bliższe sprecyzowanie pytania.

Prokurator Szewczyk: Jakie istniały organizacje podziemne na terenie obozu oświęcimskiego i jaki był ich wpływ na życie wewnątrz obozu i opinię świata zewnętrznego?

Świadek: Obóz oświęcimski w początkowej fazie był wyłącznie polski. W transportach, które przyjeżdżały do Oświęcimia, przybywali ludzie z „jednakowych spraw”, to znaczy aresztowani w tej samej sprawie politycznej, bądź z jednego obozu politycznego, którzy pracowali razem jeszcze przed obozem. Ci ludzie utrzymywali między sobą kontakt w celu niesienia sobie wzajemnie pomocy, jak i współpracy z krajem. W tym początkowym okresie istniały takie grupy polskie, oficerskie, o których wspominałem, że zostały rozbite przez rozstrzelanie ich członków w 1943 r. Następnie, gdy obóz stawał się międzynarodowy, przyjeżdżali konspiracyjni działacze polityczni z całej Europy. Początkowo poszczególne grupy trzymały się w ramach swych narodowości. Trzeba tu zaznaczyć, że polityka kierownictwa obozu nie sprzyjała międzynarodowej solidarności, lecz czyniono wszystko, aby narodowości pomiędzy sobą poróżnić. W tym celu rozmaicie traktowano różne grupy narodowościowe. Niemniej jednak ludzie, którzy politycznie wyznawali zasadę współpracy międzynarodowej, potrafili się porozumieć między sobą za pomocą osobistych

kontaktów i stworzyć załączek organizacji międzynarodowej. Pierwsza międzynarodowa grupa powstała z początkiem roku 1942 z inicjatywy komunistów. W 1943 r. istniała organizacja międzynarodowa, którą później nazywano Grupą Oświęcim, a która składała się z poszczególnych narodowych grup lewicowych z prawie wszystkich krajów. Członkami jej byli Francuzi, Polacy, Rosjanie, Czesi, Austriacy, Jugosłowianie, Grecy. Kierownictwo było międzynarodowe. Grupa ta posiadała na wszystkich komandach i we wszystkich obozach bocznych swoją organizację i system łączności między obozami i komandami, między obozami i wolnością i między krajami – Polską, Francją, Czechami, Austrią. Jednym z głównych zadań ruchu oporu w Oświęcimiu było wywalczenie międzynarodowej solidarności wszystkich więźniów, bez względu na ich przynależność narodową czy pochodzenie. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że akcja SS ułatwiona jest przez to, że więźniowie nie współpracują ze sobą, co umożliwiało działalność szpiegowską oddziałowi politycznemu. Drugim celem było podniesienie duchowych wartości więźniów tego obozu, aby nie czuli się tylko zaszczutymi ofiarami, lecz ludźmi, którzy walczą o pewne konkretne cele, tak jak walczą ci, którzy są w kraju – z bronią w ręku lub w konspiracji. Organizacja ta zdołała scalić, jeżeli chodzi o grupy wojskowe, wszystkie prawie organizacje wojskowe na terenie Oświęcimia, a więc nie tylko czysto polskie, ale wszystkie w jedną wspólną Radę Wojskową. Konspiracja była widać dobrze przeprowadzona, bo oddział polityczny, mimo że Grabner chwalił się, że wie o jej istnieniu, nie zdołał jej wykryć, a tylko na ślepo aresztował poszczególnych członków, badając ich przekonania polityczne. Tak między innymi aresztowano czołowego członka, komunistę austriackiego Langbeina. Kierownictwo organizacji w ostatnich dniach obozu miało uciec, jednak na skutek zdrady jednego z SS-manów nie udało się to i przywódców powieszono. Byli tam Austriacy i Polacy. Trzecim celem organizacji było gromadzenie materiałów, książek, fotografii, list zagazowanych i przesyłanie ich do kraju. Materiał ten został przesłany do kraju, a sądy i komisja do badania przestępstw niemieckich korzystały i korzystają z nich nadal. Takie materiały znajdują się też w Czechach, Austrii i Francji. Czwartym zadaniem organizacji było przygotowanie całego obozu i podobozów na wszelkie ewentualności, jakie mogą grozić ze strony kierownictwa SS. Gdy odbyła się konferencja, na której była omawiana sprawa zniszczenia obozu i wszystkich jego mieszkańców, wiadomość ta na trzeci dzień była już podana przez radio londyńskie. Rozgłoszenie amerykańskie, angielskie i radzieckie podały nasz apel wysłany przez Polskę do wszystkich krajów, który mówił o tym właśnie, że istnieje możliwość całkowitej likwidacji obozu przez wykończenie wszystkich

więźniów. Przygotowanie do zbrojnej akcji nie było w obozie łatwe. Gromadzono materiały wybuchowe, które przychodziły do obozu z narażeniem życia – broń, proch i granaty. Przesyłaliśmy prawie codziennie wiadomości o tym, co się dzieje w obozie, razem z listami zagazowanych, zaszpilowanych i rozstrzelanych przez polskie placówki pod Oświęcimiem. Obsługiwaliśmy komunikatami radiostację krótkofalową, która działała początkowo między Będzinem a Sosnowcem, a potem w Krakowie, i która przekazywała nasze wiadomości dalej za granicę.

Trzeba wspomnieć jeszcze o wypadku słynnego buntu w krematorium. Było to tak, że zwróciła się do nas grupa bojowa istniejąca w *Sonderkommando*, a składająca się z Żydów i oficerów radzieckich, z prośbą, byśmy umożliwili rozbięcie obozu, gdyż oni mają dość siły i środków, by wyłamać się i wyprowadzić więźniów z obozu. Ponieważ sytuacja była bardzo dramatyczna i groziła tym ludziom niechybna śmierć, gdyż każde *Sonderkommando* było gazowane, zwróciliśmy się do wszystkich zbrojnych organizacji, jakie istniały na Śląsku, z prośbą o pomoc. Został przysłany specjalny łącznik, pseudonim „Urban”, który był naszym łącznikiem z polskimi organizacjami zbrojnymi. Został zresztą później przypadkiem przychwycony, umieszczony w obozie i przesłuchiwany, a potem wywieziony w nieznanym kierunku. Powiedział nam, że nie możemy liczyć na pomoc, bo taką masą więźniów nie sposób było operować. Było rzeczą stosunkowo łatwą rozbić obóz i wyprowadzić więźniów, ale niemożliwe było uzbrojenie więźniów, danie im broni do ręki i zapewnienie pomocy z zewnątrz. A gdyby nie posiadali broni i opieki z zewnątrz, byłiby skazani na pewną zagładę. Dlatego też nie mogliśmy dać pomocy tej grupie do przeprowadzenia jej zamierzeń. Została tylko zaopatrzona przez nas w pistolety i materiały wybuchowe i kiedy nadszedł ten dzień i godzina, że mieli zostać zgładzeni, urządzili zbrojny napad na SS-manów, wysadzili w powietrze jedno z krematoriów i ruszyli do gromadnej ucieczki. Załoga SS została zaalarmowana i wszczęła natychmiast pościg. Według ówczesnych naszych wiadomości w obozie nikt z tych nieszczęśliwych a bohaterskich ludzi nie uszedł z życiem. Dopiero po wojnie okazało się, że kilku z nich, wykorzystując przelot samolotów angielskich, względnie amerykańskich, zdołało się ukryć i zbiec.

Zdołaliśmy sfotografować gazowanie przy udziale Hößa. Dokument ten znajduje się w aktach oświęcimskich i – zdaje się – jest to jedyny dowód, że ludzi w ten sposób mordowano.

Przewodniczący: Czy obrona ma jakieś pytania?

Obróńca Kossek: Czy świadkowi konkretnie wiadomo, że Liebehenschel zniósł „ścianę śmierci”, krematorium i *Stehbunker*?

Świadek: Wiadomo mi, ale chciałbym przypomnieć oskarżonemu Liebenschelowi, że on – bodajże było to w styczniu 1944 r. – dostał raport pisany w języku niemieckim, ten raport ja tłumaczyłem. To było po wyjściu z bunkra osądzonych tam na śmierć. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że zniesiono „ścianę śmierci” i że nastąpiło złagodzenie kursu, ale wiedzieliśmy, dlaczego to nastąpiło i jaki ma cel. Natychmiast po uwolnieniu z bunkra tych ludzi napisali oni za naszym pośrednictwem do trzech krajów, do Polski, Austrii i Czechosłowacji, żeby nie łudzić się, że zmiana kursu zaprowadzona przez Liebehenschela jest istotną zmianą. Ona służy bardzo prozaicznemu celowi, łączy się z alarmem, jaki kierownicy przemysłu, zwłaszcza śląskiego, kierowali do Berlina: o nadzwyczajnym spadku wydajności pracy, o braku sił roboczych. Usiłowano podnieść wydajność pracy więźniów i my w tym liście do Liebehenschela, jaki oskarżony zapewne sobie przypomina, pisaliśmy, że jeżeli się chce, żeby więzień pracował, to trzeba złagodzić kurs, usunąć z obozu szpiclów i zaprzestać ciągłego grożenia karami, jakie się stosowało. Tak że ta zmiana kursu w obozie pochodziła częściowo od Liebehenschela, a częściowo została spowodowana wpływami z zewnątrz.

Obrona: Czy świadkowi wiadomo, że po odejściu Liebehenschela w maju 1944 r., stosunki w obozie pogorszyły się?

Świadek: To zależy, w stosunku do jakiej grupy więźniów. Tolerowanie przysyłania paczek pozostało bez zmian. W ogóle to polepszenie się stosunków po przyjeździe Liebehenschela, o którym się tyle mówi, nie przyszło nagle, jak *deus ex machina*. To był powolny proces i dla więźnia, który w tym okresie był w obozie, trudny nawet do zauważenia.

Obrona: Czy świadkowi wiadomo, że premier Cyrankiewicz został zwolniony przez Liebehenschela?

Świadek: Między innymi więźniami również i premier Cyrankiewicz był w bunkrze, Liebehenschel wcale go wtedy nie znał. Dopiero po zwolnieniu z bunkra i umieszczeniu w bloku nr 11 daliśmy memoriał, żeby zwrócić uwagę na Cyrankiewicza, żeby go wydobyć i zwolnić. Po tym został zwolniony.



Obrona: Dziękuję.

Przewodniczący: Czy są jakieś pytania?

Obrona i prokuratorzy: Nie.

Przewodniczący: Świadek jest wolny.